

Holenderskie „nie” dla brukselskich szaleństw

29 maja 2024

Holandia ma nowy rząd. Jest on „populistyczno”-prawicowo-brukselosceptyczny. Złożony z Partii Wolności (PVV), Partii Ludowej na rzecz Wolności i Demokracji (VVD), Nowej Umowy Społecznej (NSC) oraz Ruchu Rolnik-Obywatel (BBB).



Ostatnia partia jest czymś, co przypomina wczesną Samoobronę Andrzeja Leppera. Wspomniane partie wprowadziły do holenderskiej izby niższej parlamentu odpowiednio 24, 20 i 7 przedstawicieli. Razem z PVV daje to 88 mandatów. Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zapewne liczbę 88 uzna za nieprzypadkową.

Wspomniane partie podpisały 26-stronicową umowę koalicyjną, którą nazwały „Nadzieja, Odwaga i Duma”. I jak na warunki w Unii Europejskiej ona naprawdę odważna. W umowie koalicyjnej zobowiązano się do rozszerzenia produkcji gazu ziemnego na morzu, zwiększenia produkcji energii elektrycznej z elektrowni jądrowych i zapowiedziano budowę dwóch nowych elektrowni jądrowych. Koalicja chce likwidacji podatku od CO₂, znacznego złagodzenia „przepisów środowiskowych” dla rolników,

anulowanie dotacji na tzw. „zrównoważoną energię” i co najciekawsze wyjście z szaleńczego paktu migracyjnego!

Brukselskie elity drżą, bo „populistyczno”-prawicowa koalicja podważa fundamenty ich polityki, czyli konieczność rozszerzania UE na Wschód (Ukraina), pakt migracyjny (kulturalizm), wprowadzanie Zielonego Ładu (ekologizm) czy wspólnej polityki obronnej (militaryzm). Koalicja chce mniej wpłacać do unijnego budżetu (mówi się o 1,6 mld euro rocznie), i dużo mniejszym stopniu wspierać Ukrainę w wojnie z Rosją. Nowi posłowie są w znacznej mierze pozbawieni oczekiwanej w Waszyngtonie i Brukseli rusofobii, albo przynajmniej jak do tej pory jej nie ujawniali. Liberalne media przez cały czas przypominają hasło PVV sprzed lat „deportować osoby bez ważnego zezwolenia na pobyt”. Sama koalicja jak do tej pory tego nie uwypukla. Postulat ten jest oczywistością. Jeżeli ktoś łamie prawo, to musi mieć świadomość konsekwencji. Więc straszak deportacyjny jest liberalną fałszywką wymyśloną, by walić w nią w niepokornych.

Twarzą nowej koalicji jest lider Partii Wolności Geert Wilders. Nie jest on moim politycznym idolem i nie budzi mojej sympatii. Ale przecież nie o sympatię w polityce chodzi, tylko interesy. W interesie naszego narodu i państwa jest to, by krajami Unii Europejskiej zarządzili ludzie niechętni budowie jednego superpaństwa i przeciwni wojnie. Lider Partii Wolności jednak nie będzie premierem, tego nadal próbują wyłonić partie koalicyjne. Jak słusznie zauważa w komentarzu dla Interii prof. Renata Mieñkowska-Norkiene: „Wilders musi uważać, żeby nie przelicytować, bo zostanie na lodzie. Holendrzy wcale go nie kochają, bo gdyby kochali, to jako lider zwycięskiej partii sam zostałby premierem. Tymczasem musiał usunąć się w cień, żeby dopięcie koalicji było w ogóle możliwe”. Rozmowy negocjacyjne mogą trwać nawet dwa miesiące.

Będzie to trudna i zapewne targana licznymi sprzecznościami koalicja. Nie ma pewności czy wytrwa do następnych wyborów i czy będzie w stanie zgodnie rządzić Holandią. Jest ona

dzieckiem swoich czasów i miejsca. Nie jest ona w stanie, niestety, odrzucić wrosłych już w zachodnią kulturę szaleństw obyczajowych, czy wyzbyć się dosyć prymitywnej antyreligijnej narracji antyislamskiej. Pamiętam żałosne prowokacje Wildersa porównujące „Koran” do „Mein Kampf” Hitlera, czy szydzenie z religii muzułmanów.

Ten wynik wyborczy jest jednak znaczącym sygnałem. Że właśnie tam – w obyczajowo postępowej Holandii – ludzie wybierają tych, którzy mają poważne wątpliwości co do kierunku obranego przez macherów Unii Europejskiej. Dowodzi to tego, że skuteczność Przeciwnika jest zawodna. To już nie tylko Węgry Orbana i Słowacja ranionego Fico, ale kraj należący do jądra Unii ma poważne wątpliwości co do liberalnego kierunku. To dodaje otuchy i budzi naszą nadzieję. Zwycięstwo partii spoza systemowej układanki jest ważnym i znaczącym znakiem przed nadchodzącymi wyborami do Parlamentu Europejskiego. Haga i Amsterdam stają się papierkiem lakmusowym nastrojów w Europie. Holandia staje się w jakiś sposób hamulcowym globalistycznych szaleństw Brukseli, chociaż do tej pory, była smarem umożliwiającym gładką realizację najbardziej kretyńskich i szkodliwych dla Europy pomysłów.

Uważałem wybory do Parlamentu Europejskiego za trzeciorzędne wydarzenie polityczne. Parlament Europejski uznawałem za paśnik, gdzie mogli w nagrodę dobrze zarobić zasłużeni dla globalizmu politycy. Stąd obecność tam takich postaci jak Włodzimierz Cimoszewicz, Łukasz Kohut, Marek Belka, Robert Biedroń, Bogusław Liberadzki czy nawet średnio zorientowana w rzeczywistości Sylwia Spurek. Było to kosztowne, ale skutki ich działań były stosunkowo mało uciążliwe.

To się jednak zmienia. Niestety Unia Europejska zmierza konsekwentnie w kierunku jednego superpaństwa ze wspólnym rządem i armią. Wbrew twierdzeniom większości moim zdaniem nie jest to budowa alternatywnego bloku dla Stanów Zjednoczonych, co realizacja nowych wytycznych Waszyngtonu, ale to rozważania na inną okazję. Budowa jednego państwa Europa, które ma być

nieprzyjaźnie nastawionego do Wschodu (zwłaszcza Chin i Rosji) umarcia rolę Parlamentu Europejskiego. Dlatego tak ważne jest, by w nim znalazły się partie unisceptyczne i przeciwne Unii z poszczególnych krajów.

Moim zdaniem niezwykle istotnym czynnikiem będzie wynik wyborczy w Niemczech, a dokładniej wyniki AfD i BSW (Sahry Wagenknecht). Istotny będzie wynik Francji i Hiszpanii. Ale ważnym elementem będzie również wynik z Polski. Tym razem wyborów, nie należy odpuszczać. Moim zdaniem trzeba głosować na tych, którzy mają realną szansę przekroczenia progu i jednocześnie mają odwagę jasno stawiać sprawę – nie dla wojny i nie dla superpaństwa. Takich kandydatów znajdujemy na trzech prawicowych listach Konfederacji, Bezpartyjnych Samorządowców i Polexitu. Na szczęście ja mam takiego kandydata w moim okręgu i mam na kogo głosować – jest to Roman Fritz. Z przykrością odnotowuje, że lewica suwerenistyczna i ruchy antywojenne nie zarejestrowały swoich list lub zarejestrowały lub zarejestrowały fragmentarycznie listy, co znów nas różni od reszty Europy.

Autorstwo: Łukasz Jastrzębski

Zdjęcie: [Roel Wijnants](#) (CC BY-NC 2.0)

Źródło: [MyslPolska.info](#)